

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Terror premii uznaniowej

Mikołaj Winiarski

Mikołaj Winiarski
Terror premii uznaniowej
2007

pl.anarchistlibraries.net

2007

Po wybuchu w kopalni "Halemba" w mediach przez długi czas trwała dyskusja, co było przyczyną tragedii. Zawiódł człowiek, czy może maszyna? Głębsza analiza faktów doprowadza niestety do smutnego stwierdzenia, że ani jedno, ani drugie. Toczące się śledztwo wykazało, że mierniki stężenia metanu nie działały tak, jak powinny, jednak załoga o wszystkim wiedziała. Specjalnie je wietrzono, by praca mogła być kontynuowana. Liczył się akord i zysk właścicieli firmy na powierzchni.

Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego nikt się nie przeciwstawił? Odpowiedź można znaleźć w wywiadzie¹ w którym dziennikarz rozmawia z zatrudnionym w firmie świadczącej usługi kopalni "Halemba". Na pytanie "Zbuntowałeś się choć raz?" górnik odpowiedział: "Mam żonę i dwoje dzieci na utrzymaniu, więc nie stać mnie na to. Gdybym się zbuntował, zabrali by mi premię, w moim przypadku połowę wypłaty." Głównym powodem zafałszowywania wyników metanomierza i pracy w ciągłym zagrożeniu życia były zatem względy ekonomiczne. A dokładniej stosowany przez pracodawców na szeroką skalę system wynagradzania opierający się o tzw. "premię uznaniową", którą można w każdej chwili odebrać niepokornemu pracownikowi.

Ten sposób przyznawania wynagrodzeń jest bardzo korzystny z punktu widzenia pracodawcy. Z jednej strony zatrudnia pracowników za minimalną stawkę krajową, czyli odprowadza od nich stosunkowo niewielki podatek, z drugiej zaś posiada potężną ekonomiczną kontrolę nad każdym zatrudnionym. Najprostszym sposobem terroryzowania za pomocą "uznaniówki" jest jej odbieranie lub znaczna redukcja w przypadku "niesubordynacji". By dokładniej poznać arkana sztuki podporządkowywania sobie ludzi za pomocą premii, postanowiłem porozmawiać z pracownikami pewnej olsztyńskiej firmy budowlanej. W kręgach lokalnych budowlańców uchodzi ona za miejsce, gdzie oficjalny, ośmiogodzinny dzień pracy ma tyle wspólnego z rzeczywistością, co wroga Ziemi cywilizacja na Marsie.

Na początku usłyszałem o opisanych już wcześniej przypadkach, gdy pracownikowi odebrano premię, czyli połowę pensji, za dyskusje (!) z brygadziwą. Nie trzeba jednak popadać w żadne personalne konflikty, by przy wypłacie zobaczyć jedynie minimalną krajową, podczas gdy pokorni, wyeksploatowani kumple otrzymają np. 1300 na rękę. Wystarczy postępować... wedle zapisów wcześniej podpisanej umowy o pracę, wedle której dzień roboczy trwa 8 godzin. Zaczynając więc pracę o 7, każdy powinien o 15:30 (niewliczona pół-

godzinna przerwa) móc opuścić teren budowy. I każdy ma teoretycznie takie prawo, ale przecież warto zostać przysłowiową "godzinką" dłużej, żeby nie podlec 50% cięciu wynagrodzenia. Najgorsze jest to, że owa "godzinka" często przeciąga się wiosną i latem nawet do 19. Żadnej płacy za nadgodziny, w perspektywie jedynie niepewna suma przyznawana według widzimisię kierownictwa. Jeden fałszywy krok i trzeba będzie tłumaczyć dziecku, dlaczego dzisiaj obiadu nie będzie.

Nierówno przyznawane premie służą też wywoływaniu interpersonalnej zawiści oraz burzeniu solidarności pomiędzy poszczególnymi pracownikami. Często bywało tak, że jeden z zatrudnionych pracował od poniedziałku do piątku, a drugi jeszcze dodatkowo w soboty. A przy wypłacie okazywało się, że premia drugiego jest wyższa od pierwszego o 10 zł. 2,5 zł. to niewiele za całą przepracowaną sobotę... Takie sytuacje wywołują zawiść i podejrzenia o układy z kierownictwem. Czasem zdarza się, że dany pracownik dostaje jeszcze dodatkową gratyfikację za wskazywanie "leserów", którym za "lenistwo" obcina się premie. W taki właśnie sposób pieniądze zabrane mniej wydolnemu pracownikowi, trafiają do kieszeni donosiciela.

Trudno oszacować, ilu ludzi pracuje w Polsce w opisany powyżej sposób. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że lekarstwem na tego typu sytuację jest wspólne organizowanie się pracowników celem wywarcia presji na pracodawcy, by "ulotną" premię uznaniową włączył w podstawową pensję. W innym przypadku będziemy mieli coraz to nowe ofiary ryzykownej pracy z narażeniem życia, które bały się zaprotestować jedynie z przyczyn ekonomicznych.

¹ Trybuna Robotnicza, 7 grudnia 2006, "Každy dzień mógł być ostatnim"